

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w pań-
stwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 złr.)
kwartalnie 2 kor. (1 złr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdora-
zowe umieszczenie.

Reklamacje będą uwzglę-
dniane do dni 6.

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcja i Administracja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespon-
dencyj ścisła dyskretya.

Prenumeratom udziela
Redakcja wszelkich infor-
macyi bezpłatnie.

Numery „Szkołnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w za-
pasie.

Za zmianę adresu
opłaca się 20 ct., które należy
uiścić równocześnie z przesyłką
prenumeraty.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkołnictwa“ w jak najszerszych kołach.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu prosimy o rychłe
odnowienie przedpłaty oraz wyrównanie zaległości.

Uwagi o naszych stosunkach szkolnych.

Oświata ludu, podźwignięcie go moralne i ma-
teryjalne z tego niskiego poziomu, na jakim obecnie
znajduje się, każdemu miłującemu kraj swój i Oj-
czyznę na sercu leży. To też inne narody, poznawszy,
że w tym kopciuszku tkwi siła niepospolita, zajęły
się szczerze i gorliwie podźwignięciem tych mas do
godności człowieczej, a praca w tym kierunku pożą-
dane i dodatnie przynosi owoce.

I u nas zaprzeczyć się nie da, krzątają się ludzie
by z tej niekształtnej bryły wykuć posąg, któryby
nie tracąc nic na swej sile, stał się dla oka i serca
miłym. Są więc usiłowania — czy jednak usiłowania
te wszędzie i zawsze dążą do tego wzniósłego celu?...
Czy nie kieruje niemi niejednokrotnie chwilowy za-
pał, który za lada podmuchem gaśnie, pozostawiając
zgliszczu i popiół?... Czy nie podszywa się pod ten
cel jedynie chęć rozgłosu? Czy w niejednym wypadku
nie kieruje niemi jedynie chęć zysków materialnych?
Czy te usiłowania nie są li tylko sztucznym błędnym
ognikiem, który prawdziwe światło ukryć usiłuje, aby
nigdy doń nie dopuścić? Oto są pytania, na które
odpowiedź bardzo, bardzo trudna.

Potępiać tych usiłowań nie godzi się, a sądząc
znów ze skutków, jakie one przynoszą, ze sposobów,
jakimi się posługują, widać tylko blichtr i efekt, a
w gruncie rzeczy próżnię, albo też, co gorsza, złą
wolę i faryzeuszowską opiekę, która obawia się dojścia
do pełnoletności i rozumu swego pupila. Zastrzedz
się tu jednak muszę, bym w ogóle wszelkie usiłowa-
nia liczył do powyższych kategorii, owszem widzę i
uznają szlachetne dążenia, pracę opartą na szczerzej,
nieklamanej miłości ludu, a praca to tem więcej za-

sługująca na uznanie, że na każdym kroku spotyka
się z przeciwnościami i przeszkodami. Z tem wszy-
stkiem jednak zaprzeczyć się nie da, iż *chęć trzyma-
nia ludu w ciemnocie, zamykanie dlań dróg do pra-
wdziwej oświaty*, góruje u nas nad wszystkim innym
i rzadko, bardzo rzadko i to nieśmiało odezwie się
głos: *„Zastanówcie się, nie stawiajcie tam rzece, która
mimo usiłowań waszych zatrzymania jej, płynąć
musi, a lepiej pozwalając jej płynąć swobodnie, reguluj-
cie jej brzegi umiejętnie i z całym zapamiętaniem, by nie
szkodę, ale pożytek z niej mieć można.“*

Od dłuższego już czasu istnieją u nas towarzy-
stwa, mające na celu oświatę ludu, a jednak, choć
zaprzeczyć się nie da, że wiele i dobrego zdziałały,
owoc prac nie jest taki, jakiegoby pragnąć należało.
W czym szukać przyczyny tego? Otóż, zdaje się, że
najgłówniejszą przyczyną jest ta okoliczność, iż
hasło „Oświata ludu“ nie jest zupełnie szczerem.
Uznajemy, że trzeba by coś w tej sprawie zrobić, ale
robimy z wielką przecznością, by ten lud, broń Boże,
nie stał się naprawdę oświeconym, by, broń Boże, nie
zatarła się różnica między chłopem, a innymi stanami.
Nie mówię już o ludziach, w których interesie leży
trzymać chłopca w ciemnocie i nieświadomości, bo ci
niedwuznacznie głoszą zasady, że oświata dla chłopca
nie potrzebna, ale jest wielu takich, którzy zdają się
popierać akcyę jednostek, dążących do uświadomie-
nia ludu, a jednak czynią to często nie szczerze, je-
dynie dla formy i popisania się, dla mody niejako,
a w gruncie rzeczy jest dla nich sprawa ta obojętną,
nie wierzą w skutek, albo co gorsza, (a co niekiedy
zdarza się) w ciasniejszym kółku potępiają te usiło-
wania. Że z uświadomieniem ludu nader ostrożnie i
przezornie postępować należy, jest to prawda niezbita,
bo gdy wieki składały się na to, by w ludzie tym
zabić wszelką godność człowieczą, by go zepchnąć
do rzędu istot, które własnej woli nie mają, trzeba
bardzo długiego czasu, by to złe naprawić i praca
w tym kierunku bardzo, bardzo powoli postępować
może, jednak wskazana jest rzeczą kroczyć naprzód,

a przedewszystkiem baczyć, by fundamenta do tej budowy były mocne i trwałe.

Pierwszą i najważniejszą podwaliną do tej wzniosłej budowy, jaką jest prawdziwa oświata ludu, *jest szkoła ludowa*. Uznają to wszyscy, bo uznać muszą, a szcycimy się, że na tem polu w ostatnich latach postąpiliśmy znacznie; przytaczamy cyfry wzrastające z roku na rok na cele oświaty, wskazujemy na zjazdu jak n. p. zjazd z powodu 25 letniego istnienia seminaryów nauczycielskich; wykazujemy, że tyle, a tyle szkół nowych przybyło, słowem wynajdujemy najdrobniejsze szczegóły, któreby pracę naszą uwydatniały i chlubimy się tą pracą, choć nawiasem powiedziawszy, nieublagane cyfry, zimne zestawienie bilansu i w tym względzie niedobór wskazują. Gdy nas zaś spotyka zarzut, żeśmy za mało zrobili, odpowiadamy ze spokojnem sumieniem, że wszystkiego od razu zrobić nie można; lecz jest postęp i postęp, a 25-cio letnia praca przy szczerych chęciach *inne rezultaty przynieść powinna*. Cyfry wzrastające nie koniecznie muszą być miarą postępu, gdy się czyni zastrzeżenie, że przekraczać tych cyfr nie można, a ogół zastrzeżenia takie sympatycznie przyjmuje, a przynajmniej przeciw takowym nie protestuje. Wygląda to tak, jak gdyby właściciel powierzając budowę budo-

wniczemu, nie wglądając, jak tenże buduje, wierzył zapewnieniom jego, że skoro włożono w budowę taką a taką kwotę, musi ona być już dobra, a choć tam są i braki jakie, choć może się i zawalić, choć wreszcie niedokończona, nic to nie szkodzi. Nasuwa mi się tu mimowoli sprawa panamska, która tyle wrzawy narobiła. Łudzono się tam długi czas, iż przedsiębiorstwo, które kolosalnych sum wymagało, będzie można nieznacznie stosunkowo sumą przeprowadzić. Kosztorysy i w przybliżeniu nie odpowiadały wydatkom, jakie przedsiębiorstwo z postępem pracy wymagało; łatano braki na wszelki sposób, póki cała prawda na jaw nie wyszła i krach nie nastąpił. Coś podobnego dzieje się i u nas na polu szkolnictwa ludowego. Idziemy za prądem czasu i uznajemy, że lud oświecić musimy, nie możemy go pozostawić w dotychczasowej nędzy moralnej, bo czujemy to, że lud oświecony, to warownia nie zdobyta, to przyszłość lepsza i jaśniejsza, lecz zamiast z kredką w rękę zestawić kosztorys choć w przybliżeniu odpowiadający rzeczywistym wymogom i choć zwolna, ale stopniowo postępować według niego, zestawiamy chwilowe kosztorysy sztuczne, kieszeni schlebiające, a które w stosunku do wymogów są śmieszną miniaturą. Przekraczanie tych miniaturowych kosztorysów wska-

DLA IDEI.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA NAUCZYCIELSKIEGO

napisał ALEKSANDER BORUCKI.

Część pierwsza.

Na ławach szkolnych.

I.

Znacież te ciche ustronia gdzieś na poddaszach, w podwórzach, suterenach, te biedne mieszkania studenckie, w których mimo chłodu i głodu, mimo wiecznego półcienia, szarych, wilgotnych, odrapanych ścian, potłuczonych szybek i nędznego wyglądu — tyle przecież gwaru i życia, słonecznych uśmiechów i niewinnego wesela?

Gdzieżbyście ich nie znali? Wszak wielu z nas wyleciało w świat daleki z tych ciasnych, źle usłanych gniazdek; wielu z nas w szerokim świecie znalazło dobrobyt i wygodę — a gdzież choć jeden, jedyny, któryby bez żalu je opuszczał, któryby bodaj raz w życiu myślą i sercem do nich nie powrócił. Została tam wiosna życia naszego, często szarug i dżdżu ławego pełna, często kości chłodem przejmująca, a przecież święta, dziesięćkroć święta, bo wspomnieniami niepokalanej i dziewiczej młodości ozłocona, ogniem serc płomiennych ogrzana, orlimi loty duszy młodzieńczej w świątynię zmieniona.

Gdyby te szare, zimne na pozór ściany mówić mogły, ileżby dziwnych nie naplotły powieści, niby bajek z tysiąca i jednej nocy... Rozpałyby się te mury, jak paliły się nasze lica, ogniem wewnętrznym, ogniem szlachetnych pragnień i zachwytów, w królewską malowane purpurę; zadrżałyby, jak drżały

serca nasze młode, do ideałów zrywając się szczytnych. Płacząc one dotąd pewnie za nami wilgocią ścian swoich, jak my dzisiaj za nimi płacemy...

O rajy nasz, już my do ciebie nie wrócim! Wróciwszy przypadkiem, jużbyśmy nie potrafili znaleźć w tobie ani jednej z tych tysiącznych rozkoszy, którymi darzyłeś nas w poranku życia. Jużbyś ty nie był dla nas rajem, ale Gehenną... Co raz się utraci — nie wraca. Dziś mybyśmy kłutwą obrzucili twe progi za tyle dni głodu, nędzy, upokorzenia, któremi karmiłeś nas w naszej młodości. Przyjmowaliśmy je od ciebie, jak drogicę skarby, bo za nie obiecywałeś nam kupić w przyszłości spokój i szczęście.... Gdzież twój wybrańcy?

A jednak, izdebki niskie, powracamy do was myślą i sercem. W perspektywie minionych lat, przez pryzmat niezabytych wspomnień — nic nie straciłyście na uroku. Owszem czarujecie nas sobą tem więcej, tęsknicie wlewacie tem silniejszą — im więcej się od was oddalamy. Rośniecie w oczach duszy naszej i bije z szarych ścian waszych — majestat świątyni! Czemże się to dzieje? Skąd cześć dla was tak niepowszednia? Izdebki niskie, cześć dla was stąd, że byliście czemś więcej nad zwykłe nasze schronisko. Wyście były rozsądnikami tych uczuć olbrzymich, które ludzkość wiodą w ciemnościach, jak płonące słupy Mojżesza, do celów wielkich, do obowiązków podniosłych. Wszystko, czem wzbogaciły się nasze dusze, z tych gniazd my wynieśli. Świat mógł nam dać karmę dla ciała i siłę dla ciała — ducha nie uposażył, nie dźwignął; mocy nie dodał.

Więc czyż dziwota, że dotąd, choćbyś włosy miał szronem starości sprószone, choćby wielkie sny

zuje się jako postępek i ofiary, których kraj przekroczyć już nie może. Nie dziw też, że to ustawiczne przekraczanie budzi niechęć i niezadowolenie; znikły by te ostatnie, gdyby z góry ułożony był plan, odpowiadający, choć w części rzeczywistym stosunkom i potrzebom. Takie postępowanie byłoby wskazaniem, a wówczas można by powiedzieć, że się dąży do celu z pełną świadomością, a choćby praca postępowała i powoli i na lata rozciągnąć się musiała, możnaby mieć to przeświadczenie, że kiedyś pożądanym owocem przyniesie, a nie tak jak obecnie, gdy praca ogranicza się na pustym nawoływaniu, górnolotnych frazesach a pod względem materalnym łataniem tego, co nigdy z nowa sprawianem nie było.

Analfabetyzm w naszym kraju, gminy bez szkół, są tą bronią, którą przyjaciele oświaty zwalczają wrogów tejże; wynikałoby z tego, że gdyby analfabetyzm znikł, gdyby w naszym kraju nie było gminy bez szkoły, bez względu na to jakie mają być te szkoły, dopięlibyśmy pożądanego celu i mogli spozczać na laurach. Jest też wielu tego zapatrywania, a kto wie, czy zapatrywania tego nie podziela większa część społeczeństwa naszego, a któremu to zapatrywaniu dał wyraz były marszałek śp. Zyblikiewicz. Czyż jednak nauka czytania i pisanie powinna być

młodości przyniosły ci tylko rozczarowanie i niewiarę, choćbyś zobojętniał na wszystko i ostygł, sceptykiem stał się i mizantropem — z taką lubością przecież w godzinach samotnych powtarzasz myślom swym to stare i znane, a przecież tak zawsze pojętne pytanie: „Czy pamiętasz?“

Imnie pyta tenże głos tajemniczy poraz niewiem już który: „Czy pamiętasz?“ A oczy łzami mi zaszyły i serce uderzyło żywiej i wszystkie władze duszy zbudziły się z letargowego uspienia; czoło zmarszczone troską rozjaśniło się nagle, uśmiech niewidzialny dawno zawitał na ustach....

„Czy pamiętasz?“

Pamiętam! Izdebka to była jak tyle innych gniazdeczek studenckich niepozorna i nędzna. Jedno i jedyne sześciokątne okienko wychodziło na dziedzińczyk wązki, podobny do zaułka jakiejś wschodniej ulicy, przeniesionej z Stambułu lub Kairo, z całym wstrętnym brudem i nieładem. Podobieństwo to zwiększały jeszcze psy, włóczące się po śmietnikach za ochłapami i kośćmi i obdarci żydzi, zagląający tu kilkakroć dziennie, z workami na plecach, z przewieszoną przez ramię starzyzną i z swem wstrętnem „handete, handete“, przypominającym bełkotanie indyka.

Zresztą nic nie przerywało głuchej ciszy dziedzińczyka; ptak żaden nie zaświegotał, żadna trawka ani gałązka nie urozmaicała przykrej monotonii, odgłos nawet pojazdów z ulicy dochodził tu tylko stłumionem, przyduszonem echem, gubiąc się w grubych murach, tyłem do podwórza zwróconych kamienic.

Małeńki skrawek nieba, jaki widny był z po-

ostatnim wyrazem naszych dążeń? Wszak przed 20 laty innych byliśmy zapatrywać, skoro cały zastęp diaków i organistów przesiewaliśmy przez sito, uważając, że nie są zdolni do pełnienia tak zaszczytnych, wzniosłych, jak z efektem lubimy nazywać, obowiązków nauczycielskich.

Czyż w obec dzisiaj istniejących stosunków zarządzenie to przed 20-tu laty nie było jedynie sztucznym ogniskiem chwilowego zapalu, który zgasł, pozostawiając po sobie niesmak i rozczarowanie? Czy nie było to zarządzenie jednym z eksperymentów na szkolnictwie ludowym tak często niestety doświadczanych? Oto nie diacy, nie organisci, ale ludzie, którzy częstokroć nie znajdują nigdzie oparcia, a którzy niejednokrotnie pod względem wykształcenia nie przewyższają wcale dawnych diaków i organistów, dostępują tego zaszczytu, a my cieszymy się, że ilość szkół nieczynnych zmniejsza się. Wszak tyle lubimy rozprawiać o tem, że nauczyciel nie uczyć, lecz wychowywać przede wszystkim powinien, w tak piękne szaty stroimy zawsze powołanie tego nauczyciela, a nie baczymy na to, że znaczny stosunkowo zastęp tychże nie zdolny jest nawet pojąć, co to jest powołanie, co to jest obowiązek. Łatamy te braki ścisłym nadzorem, skrupulatną kontrolą, srogimi prze-

między haosu murów, dachów i dymników — rzucal przyćmione światło do łatanego papierami okienka. To też w izdebce długiej i czarnej jak szyja komina, mrok panował wieczysty.

A pomimo tego mroku, były tam jasne błyski — myśli; zawsze świeciło złote, płomienne, czyste słońce — wesela, jaki daje „ideał wiary i cnoty i miłości i swobody“, „sen na kwiatach“ — młodość! Żywa imaginacja lokatorów tunelu, zwanego izbą mieszkalną, zmieniła go w ich oczach w monarszy salon, cudów pełen i przepychu. Dwa wazoniki w oknie, z łądygami jakichś bliżej nie dających się określić suchotniczych kwiatków — wydawały się im wspinałą oranżeryą; kilka żółkłych, zepszczonych z ilustracyi niemieckich wydartych sztychów — galerya obrazów, co najmniej równą dreźnieńskiej, a kolorowany portret Kościuszki w złożonych ramach, perłą i skarbem tej galerii; dwa wykrzywione trzciniowe stolki, trzy prycze żelazne, stół kołyszący się jak łódź na wzdętych falach — umeblowaniem stylowem; jakaś szmata, wyszywana włóczką jeszcze przez prababkę jednego ze współmieszkańców — drogocennym perskim dywanem. Jednem słowem, było im w tych czterech ścieśniczych ścianach nad wyraz miło, wesoło, rozkosznie niemal. Czegobo młodość sobą nie upiększy, nie rozpromieni!

„Wszyscy zamieszkujący ten „królewski apartament“, byli to przyszli pionierzy ludowej oświaty, przyszli rycerze św. Jerzego, pogromcy smoka ciemnoty, przyszli wieszczowie „dobrej nowiny“, apostołowie odrodzenia i męczennicy za prawdę i postępek — krótko mówiąc: kandydaci nauczycielscy.

ciąg dalszy nastąpi.

pisami dyscyplinarnymi, a nie zważamy, że taka łatanina wiele pożytku przynieść nie może. Nauczyciel posiadający prawdziwą inteligencję, pojmujący, że jako członek społeczeństwa nie może być li tylko pasożytem wysysającym soki, pojmując swe obowiązki, stara się im zadość uczynić i pewnie żadna, choćby i najściślejsza kontrola i najostrzejsza dyscyplina gorliwszym go już nie uczyni, a na odwrót, na człowieka, który nauczycielstwo, jako chwilową przystań uważa, który czeka tylko sposobności, by się z niej wydobyć, dla którego zawód nauczycielski był ostatnią, jedyną deską ratunku i najostrzejsze przepisy wpłynąć nie mogą. Cóż więc czynimy, by wychować nauczycieli takich, którzyby obowiązki swe należycie spełniali? Istnieją seminaria nauczycielskie, to prawda i wedle ogólnych zapytań spełniają one żądanie swe należycie. Cóż z tego jednak, gdy nawet Rada Szkolna krajowa stwierdza, że seminaria te przysposabiają nie tylko kandydatów nauczycielskich *ale w poważnej liczbie dostarczają one adeptów do innych zawodów*, a luki w nauczycielstwie łąta się jak i czem może. Wprawdzie Rada Szkolna krajowa w sprawozdaniach swych podnosi zawsze, iż z małymi wyjątkami ogół nauczycielski spełnia swe obowiązki należycie i sumiennie. Chlubą to jest nauczycielstwa, lecz z drugiej strony nasuwa się pytanie, dlaczego, obok tych pochwał figurują tak liczne odmowy dodatków pięcioletnich, dlaczego ci pracownicy, dla których nie brak słów pochwał, nie znajdują w najwyższej swej Władzy gorliwego orędownika w obec tych, którzy mogą nędzne ich położenie polepszyć. Dlaczego, w obec tych hymnów pochwalnych, pianych oficjalnie przy każdej sposobności na cześć nauczycielstwa, spotykamy się w praktyce, w życiu, nie tylko z obojętnością, ale wprost z ignorancją i lekceważeniem? Dlaczego w obec czczych frazesów, dają się słyszyć głosy: „*Oni i tego nie warci, co im dajemy?*“ Więc, albo te pochwały, te hymny, są tylko pigułkami, któremi, zamiast rzetelnej zapłaty za rzetelną pracę, pragnie się osłodzić nader trudne i przykre położenie nauczycielstwa, albo też nauczycielstwo, nie zasługujące na lepsze zaopiekowanie się losem jego, nie zasługuje także na te pochwały. Jest to kwestya bardzo trudna do rozwiązania. Zastrzegam się tutaj stanowczo, jakoby rozprawką moją chciał podać w wątpliwość głoszone na rzecz nauczycielstwa pochwały i uznania, pragnę jednak prawdziwie oczy otworzyć i wykazać, że nie my winni, gdy życie codzienne co innego nam przynosi, aniżeli po tych szumnych pochwałach spodziewać by się należało; nie myśmy winni, gdy tak często z sarkazmem rzucają nam w oczy: „*Trudno poważać i szanować człowieka, który na to nie zasługuje*“. Na taką odpowiedź, gdy odnośny

wypadek jest nam wiadomy, milkniemy, uznając słusność twierdzenia, a choć nie przyłączamy się do tych, którzy z powodu luźnych wypadków, cały stan czynią odpowiedzialnym, nie mniej jednak widzimy winę u jednostki tylko, nie wglądamy w rzecz głębiej, nie zastanawiamy się, że gdy tak dalej pójdzie, uprzedzenie, które w społeczeństwie, mimo pięknych teoryj głoszonych na temat szkolnictwa ludowego, istnieje, nie zniknie, ale owszem znajdzie rację bytu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

NASZ AWANS!

(Z kraju).

Ogłoszony ostatnimi czasy konkurs na kilka posad inspektorskich przypomniał mi mowę sejmową p. Wiceprezydenta Rady Szk. kraj., w której tenże udowadniał, że wskutek przeprowadzenia ustawy o stabilizacji inspektorów, ma nauczycielstwo szeroko otwartą drogę do awansów.

Sprawozdania stenograficznego, zawierającego cały przebieg rozpraw nad galicyjską oświatą, a więc i ową świetną mową, udzielił mi łaskawie jeden z pp. posłów do przeczytania na dowód, że: 1) nauczycielstwo jest już świetnie uposażone, bo nawet wiejski nauczyciel po 25—30 latach służby stałej może przyjść do 600 złr. płacy i wyżej, nie mówiąc już o dodanym mu darmo morgu gruntu, z którego przecież kolosalne zyski mieć może, 2) posiada otwarty awans, o jakim jeszcze przed 100 laty myśleć nie mogło, 3) jest niewdzięczne dla swych dobrodziejów i nienasycone, 4) petycyonując do Sejmu, a nawet — o zgrozo — do Rady Państwa, przed „obce forum“ — rewoltuje się ku swojej własnej szkodzie, 5) zasiewa waśń społeczną, ciesząc się, a co gorsza — o czem on dobrze wie — dopomagając swoim wpływem do wprowadzenia w dostojne grono Posłów takich, no takich, dla których cep i kosa, a nie tytuł „Jaśnie Wielmożnego“ i t. d.

Na te, pełne sprawiedliwych wyrzutów słowa, wziąłem się ze skrucą do studyowania sejmowej pracy Ojców naszych i musiałem w końcu przyznać, że jest awans i to wieloraki. Bo proszę: jeżeli powołają na inspektorów nauczycieli szkół ćwiczeń, będzie awans otwarty dla tych, którzy przyjdą w ich miejsce; powołają na inspektora jakiego kierownika szkoły, jest awans dla starszego nauczyciela; zostanie inspektorem który ze starszych nauczycieli, będzie awansował nauczyciel „młodszy“, a za nim nadetatowy. P. Wiceprezydent przedstawił to znakomicie! Co do tego punktu uczułem się zupełnie zadowolony i rzeczywiście czasem działo się według słów naszego zwierzchnika.

Nie mając pretensyi do żadnych dostojenstw, nietrawiony bynajmniej żądzą „zasłużenia“ sobie

tychże, mniej potem zajmowałem się tą sprawą, gdy niedawno właśnie uderzył mnie rozpisany konkurs na kilka posad inspektorskich. Dlaczego? Oto dlatego, że pierwszeństwo mają tu zastrzeżone nauczyciele szkół średnich, do których przedewszystkiem zaliczam suplentów gimnazjalnych; na drugim miejscu wymienieni są katecheci, jak pierwsi, z pięcioletnią praktyką; na trzecim dopiero kierownicy szkół, od 4-klasowych począwszy, zaś nauczyciele, choćby mieli egzamin wydziałowy, są zupełnie pominięci. Taki konkurs, może zresztą podobny do dawniejszych, wcale jakoś nie licuje z mową p. Bobrzyńskiego, pełną obietnic i względów dla nauczycieli ludowych!

Nawet na tak liche posady inspektorów, jak podane w konkursie, zajmują kierownicy szkół ostatnie miejsce! Dobrze jeszcze, że do słów „z egzaminem wydziałowym“ nie podano im warunku „z praktyką oo najmniej 30 letnią!“ Więc kierownicy szkół, którzy przechodzili wszystkie szczeble w zawodzie nauczycielskim, bo może nawet od posady nauczyciela nadetatowego 1-klasowej szkoły wiejskiej z płacą 200 złr. rocznie i... bez pomieszkania, (takie posady otrzymywali kandydaci, mający maturę nawet z odznaczeniem) którzy wśród ciężkiej pracy kształcili się podwójnie, bo długoletnią praktyką przy szkołach, częstokroć wszelkich kategorii, i przygotowaniem sumiennem do dwóch jeszcze egzaminów, więc tacy ludzie z taką praktyką i taką pracą stoją na ostatnim miejscu wobec suplentów, którzy nie mają pojęcia o szkole ludowej, i wobec katechetów, którzy przez 5 lat katechizmu jedynie uczyli?!

Prawda, że i z nich mogą się wyrobić dobrzy, a nawet bardzo dobrzy inspektorowie, ale po jakimś czasie? Ale ileżto oni namaltretują niewinnie nauczycieli? Ile nasypią, chcąc się okazać energicznymi i stabilizować się, upomnień, nagan? Ile dodatków, 5 letnich odbiorą niesłusznie nauczycielom ku uciesze tych, którzy rozkoszują się „oszczędnościową gospodarką“ Rady Szkolnej krajowej?

Specjalnie zaś co do katechetów, to nie mogą nie zauważyć tu sprawy, której „Szkolnictwo“ nie poruszyło dotąd z powodów, łatwych do zrozumienia. Słuszną i sprawiedliwą rzeczą jest, że posady inspektorów powinny dostawać się wytrawnym, zasłużonym nauczycielom ludowym. Dlaczego księża wikaryusze, a obecnie katecheci cisną się tak do inspektur szkolnych? Dlaczego pragną odebrać ten chleb ludziom, obarczonym częstokroć liczną rodziną, pracującym długie lata z godną podziwu sumiennością i wytrwałością, którym się za tę pracę słusznie ten ostatni i najwyższy awans należy? Słyszałem, że księży brak po dycecyjach... a nawet lepszy czeka ich awans w swoim zawodzie.

Kreśląc te słowa, zastrzedz się muszę stanowczo

jakobym występował przeciw duchowieństwu; dla stanu duchownego jestem z wszelką uległością i szacunkiem; nie powoduje mną — chroń Boże — żadna nienawiść; jestem nauczycielem wiejskim, nie posiadam egzaminu wydziałowego i nie myślę o nim, a więc i o inspekturze; nie zarzuci mi też nikt, że piszę to pod wpływem goryczy z zawiedzionych nadziei. Nie występuję też przeciw księżom inspektorom, aczkolwiek przyznać się muszę, że nie należę wcale do wielbicieli ks. inspektora krośnieńskiego, tudzież, że nie mogę dobrze trzymać o niedawno telegraficznie suspendowanym ks. inspektorze T. Występuję tylko w ogóle przeciw nadawaniu posad inspektorów szkół ludowych ludziom innych sfer. Tak samo byłbym rozgoryczony wiadomością, że inspektorem szkolnym został mianowany inżynier, choć zna szkołę, bo nie raz może plan na nią sporządzał, itp.

Inspektorem szkół ludowych powinien być nauczyciel ludowy zasłużony, z należytą kwalifikacją, a takich nam zapewne nie brak. Chleb to nauczycielski, winien dostawać się nauczycielom!

M. a. t.

Monopol Towarzystwa Pedagogicznego.

Choć zbadaną jest rzeczą, że monopolizowanie wszelkich wydawnictw szkolnych w Towarz. pedagog. tylko jemu a nie szkole przynosi korzyści, przecież Rada Szkolna kraj. popiera je dalej a czyni to ze szkodą innych nakładców i osób kupujących.

Obecnie rozporządzeniem z d. 7. września b. r. poleciła Rada Szk. kraj. do użytku w szkołach lud. „Obrazy do nauki poglądu“ serya III. (Lwów 1896) wydane nakładem Towarz. pedagog. Nie mieliśmy ich jeszcze pod ręką, przeto przedmiotowego sądu o nich wydawać nie będziemy, ale polegając na spostrzeżeniach, które poczyniliśmy na poprzednich seryach „Obrazów do nauki poglądu“ śmiało twierdzić możemy, że i obecnie wydane pewnie więcej mają usterek niż zalet. Rozumiemy, że nie może być skończenie doskonałe, że łatwiej spostrzegaczowi wytknąć braki, niż wykonującemu ich unikać, ale też w wykonaniu należy obrać taką drogę, która możliwie najwięcej braków uchylić a stron dodatnich uzyskać może.

Taką drogę, o ile nie może posługiwać się wyborem między istniejącymi już wydawnictwami — jest rozpisanie konkursu na wykonanie pewnej księgarskiej albo technicznej pracy, jest przyjmowanie ofert od nakładców, celem wypośredkowania najstosowniejszego wydawnictwa. Sposób ten, praktykowany z dodatnim skutkiem w szkolnictwie czeskim i styryjskim, wywołuje konkurencyę między poszczególnymi firmami a tem samem wydawnictwo choć do wzglę-

dney dochodzi doskonałości a cena się nie podnosi.

Ale u nas dzieje się inaczej. Monopol Towarz. pedagog. w wydawnictwach szkolnych, wyklucza wszelkie współubieganie się innych nakładowych firm i tym sposobem narzuca rzeczy niedostatecznej nawet wartości do publicznego użytku. Rada Szk. kraj. z góry aprobuje wydawnictwa uprzywilejowanego Towarzystwa, bo innych wydawnictw wogóle niema a toż Towarzystwo będąc pewnem aprobaty nie potrzebuje się silić na rzetelną pracę w wykonaniu. Znanym nam jest fakt, że pewien literat chodził z manuskrytem „powiastek dla młodzieży“ od jednego do drugiego nakładcy w Krakowie a nigdzie mu pracy nie przyjęto, pomimo przychylniej oceny, bo jak się wyrażano: „tylko Towarz. pedagog. ma prawo do tego rodzaju wydawnictw i jemu się tylko opłaci.“ Niestety w wyrazach tych: „jemu się tylko opłaci“ leży smutna prawda, a czyż na „opłacanie interesów Towarz. pedagog.“ godzi się zaprzepaszczać dobro publiczne i ciężko zapracowany grosz ludności galicyjskiej, która tylko w ten sposób aprobowane wydawnictwa kupować może? A czyż to są pieniądze, które Rada Szk. kraj. na hurtowne zakupna dla szkół, takich np. „Obrazów do nauki poglądu“ przeznaczają?

Gdyby chociaż Towarz. pedagog. eksploatując udzielony mu patent, czyniło starania, by wydawnictwa jego nosiły na sobie cechę dobrego wykonania i wewnętrznej wartości — nie mielibyśmy mu nic do zarzucenia, ale tak nie jest. I blankiety świadectw i druki szkolne i zeszyty wydane nakładem Towarz. pedagog. pozostawiają jeszcze wiele do życzenia — papier w nich gorszy od innych wydawnictw a ceny wyższe.

W takim stanie rzeczy Rada Szk. kraj. tworzy z Towarz. pedagog. spółkę komandytową, obliczoną wyłącznie na korzyść tego ostatniego, ale nie szkoły i nie publiczności.

Jaki inspektor, taka szkoła.

Często daje się słyszeć zdanie: „jaki nauczyciel taka szkoła,“ wielu powtarza je z uznaniem, a przecież w zdaniu tem mieści się tylko mała cząstka prawdy.

Stan szkoły, jeżeli w ogóle od pojedynczej osoby może zależeć, to chyba od takiej, która ma nieograniczony a skuteczny wpływ nie tylko na samą szkołę, ale i na wszystkie te organa, które przyczyniają się do jej rozwoju. Nauczyciel taką osobą powinien być, ale nie jest. Kto zna dobrze położenie nauczyciela na wsi, ten wie, że stosunek jego do gminy, Rady Szk. miejsc., Urzędu parafialnego, Obszaru dworskiego itd. nie te instytucje ale częstokroć jego samego od nich zależnym czyni — jakżeż więc

może być tu mowa o wpływie nauczyciela? Nauczyciel walcząc ze skrajną nędzą skutkiem żebraczej płacy, chciałby sobie przynajmniej jaki taki spokój moralny zapewnić i unika ile możności wszelkiego konfliktu z gminą, księdzem, dworem i t. p. a taki konflikt prawie zawsze wywołuje żądanie słusznych danin dla szkoły, skrupulatne przestrzeganie porządku w budynku szkolnym i bezstronne zmuszanie do regularnej frekwencji. Nie znaczy to, że nauczyciel dla uzyskania własnego spokoju zaniedbuje wykonywania włożonych nań obowiązków, tylko że znosi cierpliwie niejedne braki nawet, bo wie, że żądaniem uzupełnienia ich, choćby żądanie to na prawie było oparte, narazi sobie bądź to gminę, bądź księdza, bądź dwór a więc woli tego uniknąć. Rada Szk. okr. natomiast wszelkie usterki zbadane przez inspektora w czasie wizytacji, kładzie na karb niedbałości nauczyciela, korzysta z jakiegokolwiek, anonimowego nawet doniesienia, by wytoczyć mu dyscyplinarkę a nigdy albo bardzo rzadko staje w obronie nauczyciela na punkcie interpretowania jakiejś ustawy lub rozporządzenia w stosunku do gminy lub Rady Szk. miejsc. Cierpi na tem wielce powaga nauczyciela, bo jego polecenia wydawane nawet w myśl ustaw, bez poparcia Władzy są niewykonalne i żadnego nie mają znaczenia, cierpi wreszcie i szkoła, bo nauczyciel żadnej dla jej dobra przeprowadzić nie może reformy.

Bezpodstawnem jest przeto twierdzenie: „jaki nauczyciel — taka szkoła“ bo i najlepsze chęci i usiłowania nauczyciela spełzną na niczem, gdy nie znajdzie u Władz swych poparcia, a wypadki takie są na porządku dziennym. Dobro szkoły zależy więc tylko od osoby, która coś dla niej zrobić może a tą jest inspektor szkolny, jako główny funkcyjaryusz Rady Szk. okr. Myśl wyrażona w słowach: „jaki inspektor — taka szkoła“ jest i loiczną i uzasadnioną.

Znamy okręgi, w których prawie każda gmina ma szkołę murowaną, wielką, o salach obszernych, z przynależnym do niej ogrodem, gdzie frekwencja jest liczną i uregulowaną, gdzie nie brak sprzętów i aparatów szkolnych i t. d. a stamtąd zawsze dochodzą nas wieści, że inspektor jest człowiekiem zającym i energicznym, że interesuje się szczerze rozwojem szkół i wspiera przy każdej sposobności usiłowania nauczycieli w tej mierze. Przeciwnie, gdzie szkoły nędzne, obdarte, zaniedbane, bez żadnego zapotrzenia, gdzie stan nauki i uobyczajenia jest niedostateczny, gdzie ani połowa obowiązanych dzieci nie uczęszcza do szkoły — tam, możemy być pewni — jest inspektor niedbały, nieżyczliwy nauczycielstwu lub nie znający się na stosunkach szkolnych. Doniesiono nam o pewnym inspektorze, który nie

tylko że żadnych zażaleń nauczycieli na braki w szkole, pisemnych ni ustnych służyć nie odciał, ale w dni jarmarczne umyślnie z siedziby swej wyjeżdżał by, jak się sam wyraził „miał spokój od nagabywających go w sprawach szkolnych chłopów i członków Rad Szk. miejsc.“ Do kogóż więc te czynności należą? Jużci łatwiej jest w decydującej sprawie zasłonić się nauczycielem „bo on tam bliżej stron interesowanych“ niż samemu kłopotać się zawilemi częstokroć kwestyami ale takie zdobywanie sobie spokoju kosztem walki i cierpień nauczyciela jest niesumiennością i wcale nie licuje z godnością inspektora szkolnego.

Aby jednak inspektor odpowiedział godnie tym trudnym obowiązkom, musi przedewszystkiem sam znać się dobrze na szkołach, być dobrym nauczycielem i dobrym gospodarzem. Kompetencya taka, nie na czozej teorii oparta, da mu dopiero możność i ocenienia nauki i rozwoju szkoły, pozwoli mu wglądnąć skutecznie w warunki i wykonanie budowy szkół, jak i późniejszą ich administrację. Szczególniej pod względem budowy szkół może wielkie dla szkolnictwa położyć zasługi i niezaprzeczenie działalność w tym kierunku jest jego pierwszym obowiązkiem. Nauczyciel oddający swą pracę krajowi ma prawo żądać wygodnej i obszernej izby, w którejby nie tracił zdrowia i na rozliczne nie narażał się choroby; lud, płacący groszem krwawo zapracowanemu pracownemu na szkoły, ma prawo domagać się budynków, którychby grzyb za rok nie zniszczył lub Rada Szk. przebudowywać nie polecała.

Inspektorowie okręgowi powinni się starać, aby zdanie, które na czele niniejszego artykułu położyliśmy, powtarzano w przyszłości na wyłączną ich chlubę i uznanie.

Wiadomości potoczne.

Egzamina kwalifikacyjne do szkół lud. i wydz. we Lwowie odbędą d. 22. lutego b. r. Podania wnoszące należy do dnia 10 lutego.

Zazdrość czy niechęć? W gminie T. w pow. tarnobrzeskim jest na ukończeniu piękny murowany budynek szkolny, dzieło życzliwości gminy dla oświaty i zapobiegliwości nauczyciela. Jednak miejscowemu proboszczowi ks. Ant. U. nie podobało się, że nauczyciel ma mieszkać w takim „pałacu“ i postanowił jakimbyś sposobem temu przeszkodzić. Dnia 17. października przyszedł na posiedzenie Rady Szk. miejsc. (choć od dwóch lat na posiedzenia nie chodził) odbywszy poprzednio na plebanii tajemną z chłopami konferencyę i tu ignorując porządek dzienny palnął siarczystą mowę przeciwko szkole, zagroził obecnym, by ani centa nie uchwalono na dokończenie budynku szkolnego, bo jest za drogi a zresztą nauczyciel może na wsi mieszkać i t. d. Gdy przewodniczący chciał

przeciwstawić swoje zdanie, kazał mu milczeć, wyraził się nawet: „Jeszcze mój parobek panu pyski obje!“ A dokonawszy takiego szlachetnego czynu, opuścił szkołę, rozkazując potem zgromadzonym przyjść do siebie.

O wypadku tym doniesiono Radzie Szk. okr. w Tarnobrzegu.

Pracę nauczycielską uznają Władze za bardzo lekką, skoro aż 40 lat do pełnej wyznaczono emerytury, śmierć jednak patrzy na tę rzecz inaczej. Między umysłowo pracującymi zajmują nauczyciele jedno z pierwszych miejsc na drodze do grobu a suchoty są najzwyczajniejszą ich chorobą. Wykazy statystyczne stwierdzają, że na 1000 osób umiera przeciętnie na suchoty 256 a mianowicie:

między krawcami	339	między piwowarnikami	263
„ szewcami	384	„ piekarzami	233
„ stolarzami	365	„ kupcami	229
„ malarzami	329	„ lekarzami	182
„ ślusarzami	309	„ murarzami	171
„ nauczycielami	297	„ rzeźnikami	82
„ ogrodnikami	287	„ prawnikami	68

Wynika więc z tego, że z prac umysłowych jest praca nauczycielska najcięższą, że przewyższa pracę lekarzy i adwokatów, tylko pod względem wynagrodzenia przewyższają ją wszystkie inne.

Na pociechę galicyjskim nauczycielom. W Bisenz w Austrii n. obchodził 50-letni jubileusz pracy. Nauczyciel młodszy tamtejszej szkoły Joachim Hirsch. Jest to 70 letni staruszek a przecież dotąd cieszy się charakterem „młodszego“ nauczyciela. I cóż na to galicyjscy nauczyciele. Jeszcze wam źle, że młodszymi nauczycielami jesteście zaledwie 20 lat? Sztuka właśnie zostać takim „młodszym“ starcem!

Próbka stylu dla lokalnych nauczycieli. W sprawozdaniu pewnego gimnazjum czytamy co następuje: „W dniu 28 września 1894 r. Jego Cesarsko-Królewska Wysokość Najdostojniejszy Arcyksiążę Karol Ludwik udzielił raczył najmiłościwiej Dyrektorowi tu-tejszemu gimnazjum audyencyi, celem odebrania naj-poddającego i najpokorniejszego podziękowania za przyjęcie sprawozdania o stanie zakładn. Jego Cesarsko-Królewska Wysokość raczył toż najuniżeńsze podziękowanie najlaskawiej przyjąć, raczył zapytać się o rozwój i stosunki szkoły i wreszcie zapowiedział przy sposobności swoje Najwyższe odwiedziny. Po przeszło kwadrans trwającej audyencyi raczył Jego Cesarsko-Królewska Wysokość najmiłościwiej podać rękę Dyrektorowi i zapewnić o swoim Najwyższem zadowoleniu ze stanu szkoły“.

Taki styl wyrubia charaktery!

Emigranci z zawodu nauczycielskiego.

Aleksander Borucki (którego powieść „Dla idei“ drukujemy obecnie w naszym fejetonie) nauczyciel w Skawicy w pow. myślenickim, autor licznych dzieł dla ludu i młodzieży, współpracownik kilku krajowych pism — opuścił z d. 1 stycznia b. r. szeregi nauczycielskie po 7 latach służby, skutkiem rozlicznych prześladowań i sekatur, które go wraz z rodziną przeprowadziły do krańcowej nędzy. W zawodzie, do którego się przeniósł otrzymał na początek 600 zlr. ro-

cznej płacy i ma zapewniony awans do 1500 zlr. W ustępującym pracowniku traci nie tylko powiat myślenicki ale cały kraj prawdziwego nauczyciela „z powołania“ i „apostoła oświaty“, którego działalność gorącą miłością ludu nacechowana w błogie obfitowała owoce. To też żegnają go dziś niekłamaniem łzami żalu dzieci, których wychowaniem kierował — lud, którego uświadomieniu część swą duszy poświęcił i koledzy, którym prawdziwym był bratem i przyjacielem. Nawet ta Babia Góra, u której stóp mieszkał, którą „polskiej ziemi miłością“ ukochał i w jednym z swych dziełek*) tak prześlicznie opisał, na znak żałoby okryła swe czoło mgłą smutku.....

Zaiste smutny tryumf odnosi biurokracya Władz szkolnych. (Z dziejów Aleks. Boruckiego umieścimy wkrótce szczegółową sylwetkę.)

Przypominamy Szanownym Kolegom naszą prośbę o nadsyłanie spisu nauczycieli poszczególnych powiatów z podziałem według poborów i lat służby. Dotąd nadesłano nam zaledwie kilkanaście — a chcemy skorowidz ukończyć jeszcze przed zwołaniem Sejmu krajowego.

Koledzy! Wnośmy wszyscy petycje do Sejmu (według wzoru w Nr. 1. „Szkolnictwa“). Kosztują nas one tylko 5 ct. na markę i arkusz papieru a skutek może i musi być wielki!

* * *

Zgłaszającym się do Towarzystwa nauczycieli ludowych wysyła Zarząd odwrotną pocztą kartę legitymacyjną. Wpisowe należy uścić zaraz, wkładkę zaś w myśl §. 8. statutu najpóźniej do 30 czerwca b. r.

Przystępujemy tłumnie do Towarzystwa! Okażmy łączność i solidarność! Niech jeden miesiąc zgromadzi nas kilka tysięcy!

Składki. Dla ociemniałych kolegów mianowicie L. Śnieszka nadesłali: pp. Druciak B.. 50 ct. A. Stasiówna 50 ct. Grono naucz. szkoły męskiej w Śniatynie 1 zlr. 25 ct. K. L. i M. H. po 50 ct. Grono naucz. szkoły męskiej w Łańcucie 1 zlr. 50 ct. — zaś dla Szewczyka pp. K. L. i M. H. po 50 ct. Grono naucz. szkoły męskiej w Śniatynie 1 zlr. 25 ct. A. Stasiówna 50 ct. H. Lorch 1 zlr.

*) „Nasze góry“ przez Al. Boruckiego tom 1. i 2. Cieszyn. Nakł. E. Feitzingera. — W Nr. I. „Mieszczanina“ pisma wychodzącego w N. Sączu pod redakcją Zyg. Mayera umieszczono również obrazek Al. Boruckiego p. t. „Choinka“ napisany na tle życia górali.

„Dwutygodnik katechetyczny“, pismo poświęcone sprawom wychowania i religijnego nauczania poczęło wychodzić od 1. stycznia b. r. pod redakcją ks. W. Gadowskiego, katechety sem. naucz. w Tarnowie.

CZEŚĆ URZĘDOWA.

Rada Szk. kraj. uchwaliła na posiedzeniu z dnia 22. grudnia 1896. 1) *Zamianować* naucz. Józefa Gątkiewicza star. naucz. szk. 5-kl. m. w Kopyczyńcach; Michała Żelazkę star. n. szk. 4-kl. w Strzeliskach Nowych; Jana Handiaka kier. szk. 2-kl. w Hruszowie; Maryę Rybiańską w Czukwi; Józefa Narolskiego w Wołicy Hnizd; Jana Gamotę kier. i Ludwika Pierzchałę star. n. szk. im. Szaszkiewicza we Lwowie; Ignacego Wróblewskiego mł. n. szk. 5-kl. w Dąbrowie; Gizełę Ostrużkównę mł. n. szk. 5-kl. w Lisku; M. Tajdusiównę mł. n. szk. 2-kl. w Tymbarku; Franciszka Jaworskiego kier. szk. 2-kl. w Oleśnie; 2) *przekształcić* szk. 1-kl. w Macószynie i Gawryłówce na 2-kl. od 1. lutego 1897; w Gniewczynie na 2-kl. od 1. września 1897. 3) *zorganizować* szk. 1 kl. w Perle od 1. lutego 1897.

L. 1290. Rada Szk. okr. w Chrzanowie ogłasza konkurs: 1) na dwie pos. star. n. szk. 5-kl. w Chrzanowie (egz. wydz. I lub II gr. 2) pos. star. i mł. n. szk. 4-kl. w Jaworznie; 3) pos. kier. szk. 2-kl. w Kwaczale, 4) pos. n. szk. 1-kl. w Libiążu Małym, Bobrku, Okleśni, 5) pos. mł. n. szk. 2-kl. w Brodlach, Byczynie, Nowej Górze, Żarkach, Kwaczale, Ciężkowicach, i Dąbrowie. — Termin do 29. stycznia 1897.

L. 3844. Rada Szk. okr. w Brzesku ogłasza konkurs: 1) pos. kier. szk. 5-kl. miesz. w Brzesku z pł. 450 r. 50 r. d. (egz. wydz. I. gr.) 2.) pos. mł. n. szk. 4-kl. w Zakliczynie z pł. 400 r. 3) pos. star. n. szk. 4-kl. w Borzęcinie i Szczurowej z pł. 350 r. 4) pos. n. mł. szk. 4 kl. w Szczurowej i Borzęcinie z pł. 300 r. 5) pos. mł. n. szk. 2-kl. z pł. 300 r. w Bilezy, Dembnie, Jasieniu, Iwkowej, Łętowicach, Tymowej i Zaborowiu. 6) pos. n. szk. 1-kl. w Filipowicach, Łoponiu, Marcinkowicach, Maszkienicach, Niedzieliskach, Perle, Porąbce, uszewskiej, Poremby spytkowskiej, Strzelcach wielkich, Sufeczynie, Tworkowej i Wojakowej.

Termin do 25. lutego b. r.

Do zamiany posada kierownika przy szkole 2-klasowej w Opryszowcach, 3. klm. od Stanisławowa, z pł. 500 r. i wolnem pomieszkaniem, za jedną z równorzędnych posad na wsi lub miasteczku w okręgach szkolnych: jarosławskim, przemyskim, bóbreckim lub lwowskim zamiejskim.

Bliższych wiadomości udzieli:

Zarząd szkoły w Opryszowcach p. Stanisławów.

Zaproszenie do przedpłaty.

Z dniem 1. stycznia 1897 rozpoczęła się przedpłata na czasopismo „Szkolnictwo“, która wynosi rocznie 4 zlr., kwartalnie 1 zlr.

PP. Prenumeratorowie, którzy złożą całoroczną przedpłatę w kwocie 4 zlr., otrzymają kalendarz nauczycielski na rok 1897 bezpłatnie.

W celu ustalenia nakładu prosimy o ile możności wczesne nadsyłanie prenumeraty.

Może, który z galicyjskich p. p. Kolegów będzie miał do pozbycia notatki i podręczniki pedag. do egzaminu kwalifikacyjnego z językiem polskim i ruskim. Reflektanci raczą się zgłosić pod adresem: St. Włodkowski, nauczyciel K a c z y k a na Bukowinie.